

Protokół przesłuchania świadka50-4
84

Warszawa, dnia 22 marca 1947 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie p.o. Sędzia Halina Werenko, działając na mocy Dekretu z dnia 10.XI.1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce (Dz.U.R.P.kr.51,poz.293) przesłuchiła niżej wymienionego w charakterze świadka bez przysięgi.

Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznanie oraz o treści art. 107 i 115 k.p.k.-świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko	Jan Raymeika
Imiona rodziców	Jan i Antonina z domu Wolfów
Data urodzenia	18.IX.1877 r. w Józefowcu pod Katowicami, Górny Śląsk
Wykształcenie	Uniwersytet Jagielloński i teologia 4 lata
Wyznanie	rzymskat.
Miejsce zamieszkania	Warszawa, Krak.Przedmieście 1 przy kościele św. Krzyża
Zawód	kapłan i proboszcz parafii św. Krzyża w W-wie

Będąc proboszczem parafii św. Krzyża w Warszawie, zostałem po raz pierwszy uwięziony przez Niemców w dniu 3.X.1939 r. razem z 215 księżmi warszawskimi i wielu osobami z inteligencji dostałem się do więzienia na Pawiaku, gdzie dowiedziałem się iż zostaliśmy aresztowani jako zakładnicy, i w wypadku gdyby 5.X. przy triumfalnym wjeździe do Warszawy Hitlera miała miejsce jakaś akcja ze strony Polaków, zostaniemy rozstrzelani. W dniu 5.X. zostałem zwolniony ze względu na wiek. Pozostało wtedy w więzieniu 27 prałatów i wybitniejszych księży jako zakładników politycznych. Jako prezes Towarzystwa Obrony Kresów Zachodnich w latach 1919-1921, za akcję plebiscytową na Górnym Śląsku byłem poszukiwany przez Gestapo z Katowic za pośrednictwem Gestapo Warszawskiego. W okresie od 7.VII.1942 do 17.V.1943 r. ukrywałem się wtedy w różnych miejscowościach wskutek ostrzeżeń polskiej organizacji podziemnej. Ostatecznie mając grunt przygotowany przez przekupienie 19.000 zł. Gestapowców w Warszawie po śledztwie dwudniowym 18.V.1943 r. zostałem zwolniony. W dwa miesiące po zabiciu Kutschery w dniu 7.II.1944 r. zostałem ponownie uwięziony na podstawie donosu. Aresztowano wtedy 21 księży z parafii św. Krzyża w Warszawie. Po dwudniowym śledztwie w Al. Szucha 6 księży zwolniono, pozostałych zatrzymano w więzieniu na Pawiaku. Aresztowani byli: ja, ks. Jan Paszana, ks. Więckiewicz, ks. Jan Dim, ks. Józef Leńko, ks. Stanisław Skorupiński, ks. Witold Ornał, ks. Baner, ks. Florcko, ks. Serżyko, ks. Szymański Bronisław, brat Wojciech Bogacz, brat Ludwik Mosalewski, brat Józef Stopiński, brat Aleksander Cap. Potem uwolniono jeszcze chorych księży Paszana i Cechala. W dniu 29.3.1944 w transporcie 550 więźniów, w tym 64 kryminalistów w większości szmuklerów wywieziono mnie w grupie 9 księży i 6 braci do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. W obozie w Gross-Rosen pozostałem do 8.II.1945 r. potem transportem przewieziono mnie do obozu w Dora Nordhausen. Byłem tam od 8.2.1945r. do 29.III.1945 r. poczem w transporcie zostałem odstawiony do obozu w Bergen (Belsen), gdzie pozostałem od 30.III.1945 do 15.IV.1945 r. tj. do chwili wyzwolenia przez Anglików. Transport z Pawiaka odbywał się w ten sposób, że powiązano nas po 5 razem, pomieszczono w wagonach bydłowych (bez kubłów) z rozrasowanym wapnem na podłogach, po 70 więźniów na jeden wagon. Już na Pawiaku, a także w drodze i w obozie przykry było pomieszczenie z kryminalistami, gdyż ci nędszarze wzajemnie się okradali zamieniając w nocy zachmany i obuwie, co eprowadzało i nas na bicie, znęcanie się kapów. Po przybyciu na stację w Gross-Rosen w zaplombowanych wagonach wypchnięto nas wśród bicia i ustawiono piątkami. Eskortowani przez uzbrojonych SS-maków zostaliśmy dostawieni do VIII bloku w obozie.

Dano nam tu supę i sienniki, lokując po 300 osób w hali. Wśród bicia pilnowane porządku. Nazajutrz spisano personalia nowoprybytych w/g alfabetu i pognano na plac apelowy. Księżom urażano z powodu sukien. Mnie najstarszemu SS-man wymierzył 7 policzków w ciągu 2 godzin, wybijając kilka zębów. Następnie przy 15 stop. mrozu kazano rozebrać się do naga i popędzono do kąpieli pod tuaz, zabierając rzeczy w magazynie. Po ogoleniu wszystkich włosów i kąpieli w czasie której obiano nas płynami dezynfekcyjnymi SS-mani z Drozdowskim na czele bili nas gumowymi pałkami. Otrzymałem wtedy 5 uderzeń w głowę. Następnie ubrano nas w drewniane buty i obozowe pasiaki brudne, niektóre z napisem "SUS" z krzyżykami na plecach, dano numery. Otrzymałem numer 26045. Potem na placu apelowym starszych więźniów przydzielono do robót ziemnych, młodszych do kamieniołomów granitu i robót cementowych. Praca była niezmiernie ciężka trwała cały dzień z przerwą obiadową. Po dwóch tygodniach sortowano nas w/g zawodów rozmieszczając grupy po blokach. Komiaja lekarska do sortowania składała się z Lagerarzt'a polskich lekarzy, (między innymi był tam dr. Biały) i SS-manów. Jaki był regulamin obozowy i czy wszystkie szykany spotykające więźniów wynikały z tajnych instrukcji nie wiem. Przypuszczam iż z organizacji obozu mającej na celu likwidowanie więźniów przez pracę i złe warunki wynikały wszystkie szykany. Statystyki co do liczby więźniów ściśle nie znam, razem z Komandami obóz mógł liczyć około 30000 więźniów. W czasie mego pobytu kalety było 61, przeżyło 20. O internowanych w obozie nie wiem. W listopadzie czy grudniu 1944 r. przywieszono około 15 księży z Belgii częściowo z Brukseli lecz byli oni tak samo traktowani jak inni więźniowie. Wogóle księża w obozie przywilejów nie mieli. Sędzia od Pawła Morgały funkcyjnego więźnia w obozie iż od 1 listopada 1943 r. zarządzeniem Lagerkomendanta regulamin obozowy został złagodzony w ten sposób iż kapowie nie powinni byli jak dotąd to czynili razem z SS-manami zabijać więźniów przy pracy czy na bloku. Mimo to bicie i kaleczenie zdarzało się i później. Początkowo zostałem pomieszczony w V bloku Polen Block. Blokowym był tu Bolesław Książkiewicz, w drugiej części bloku Figiel rodem z Sosnowca. Sypiałyśmy po dwóch na jednym żółku, żółka były trzy piętrowe. Dokuwały wszy, z tem iż w/g regulaminu, za znalezienie wszy u więźnia bito delikwenta. Rano otrzymywaliśmy mchl - supę (supę zaprawioną kaszą, lub wygotowaną cykorią i chleb). Na obiad dawano nam i litr brukwi ½ ugotowanej lub jarmusz z pokrzywą. Na kolację chochłę zupy i 100 gr. chleba. Początkowo przydzielono mnie do robót ziemnych, pracowałem z łopatą do 16.IV.1944 r. kiedy dostałem wodnej puchliny w nogach. Wiosną poczułem się lepiej i pracowałem na kartoflisku i przy krematorium. Ze skrajni wydobywałem bandażę pokrwawione, zakopywałem w dołki, na dole pod bandażami spostrzeżeniem proch i drobne niedopalone kości. Wszystkie to zakopywałem a potem w tem miejscu sadzono ziemniaki. Ponownie zachorowałem, otworzyła mi się rana na prawej nodze, materia suchnąca ciekła w drewniaki, w lewym uchu pękła błona. Stawiano mnie ciągle przed komisją lekarską, rozbierano 19 razy. Od czerwca do września 1944 r. przydzielono mnie do t.w. Steikommando, gdzie głównie pracowali starsi więźniowie, czyściłem jarzyny, zmywałem naczyńia. Więżniowie funkcyjni raczej mnie oszczędzali, nazywali mnie Priob, natomiast SS-mani (z trupimi główkami) bili przy każdym spotkaniu. W Wielki Czwartek 1944 r. SS-man złapał mnie i innego księdza na modlitwie. Rozpoczęło się anękanie, skakaliśmy śabki, musieliśmy się tarzać po ziemi, potem jeszcze za karę czyścić wychocki. Z dozorców zapamiętałem Peter'a Pongartz'a rodem z Akwiagramu, gdzie miał siostrę zakonnice. Pongartz mnie nie bił, a nawet udało mi się niejednokrotnie go zmiękczyć, może dzięki znajomości języka niemieckiego. W kwietniu 1944 r. widziałem jednak jak Pongartz śabił księdza Zygmunta Chmielnickiego, konsekrowanego biskupa z Zytomierza, przywieszionego z księżmi Syrewicem z Równego i Kąkolem z Łucka. Ksiądz Syrewicz i Kąkol wyjechali transportem do Dachau w grudniu 1944 r. Pongartz bił ks. Chmielnickiego przy pracy stylizniem od rydła, odbił mu nerkę. Po powrocie z robót, przywieziony do obozu ks. Chmielnicki zmarł, sanim zdołano odnieść go na rewir. Widziałem również jak Pongartz ciężko obił przy pracy ks. Łykosza, dyrektora Zakładu Wychowawczego Salesjanów z Zakładu ks. Siemca w Warszawie, który mając odbite nerki zasiębił się

pracując w deszcz i zmarł. Mówiono w obozie iż Pongarts ma na sumieniu śmierć 1200 więźniów z Gross-Rosen i Sachsenhausen. Został też przez Pongarta'a obity ciężko Zbihorecki były starosta w Zamościu, obecnie adwokat czy też urzędnik we Wrocławiu, w czasie ładowania żwiru. Straż obozowa, na wieżach pełnili Ukraińcy, w większości Volksdeutsche z Chorwacji i Słowacji. Nazwiska ich nie znam. Znany z okrucieństwa wobec więźniów był SS-man Drosdowski były policjant policji konnej XIII komisariatu w Warszawie, mówiący z litowska. Był to szatyn, wysoki, szorsty lecz dobrej budowy o jasnych oczach, lat około 30. Mówi o nim Gładysz w swej publikacji o obozie w Gross-Rosen. Władze obozowe aprobowały znęcanie się nad więźniami, nigdy nie słyszeliśmy o naganach za bicia, wprost przeciwnie znani z okrucieństwa SS-mani czy też więźniowie funkcyjni mieli mocną pozycję. Nazwiska komendanta obozu nie znam, wiem iż śladko pokazywał się w obozie. Publiczne wieszanie więźniów widziałem w październiku 1944 r. Powieszono 4 więźniów Niemców za zabicie Lageralltester'a w obozie. Ucieczki więźniów śladko się zdarzały, były prawie niemożliwe. Częściej więźniowie rzucali się na druty naelektryzowane by znaleźć śmierć od dotknięcia drutów, lub kuli strażnika. I tak widziałem jak w czerwcu 1944 r. więzień transportu białostockiego Węglewski rzucił się na druty znajdując śmierć. Z powodu prób ucieczki stosowane były represje na bloku. Podejrzani o pomoc szli do S.K., cały blok dostawał ciężką pracę. Gdy brakło więźnia na placu apelowym przy rachunku, apel przeciągał się do czasu odnalezienia więźnia. Pomoc lekarską dawał szpital obozowy - rewir, jednakże przyjęcia tam były utrudnione. Na bloku w zasadzie chorych nie miało być, wobec tego więźniowie ciężko chorzy, a nie zwolnieni od pracy marli, wykazani białem. Chorowano od pobicia, na zapalenie płuc i głód, biegunkę, rezultat wycieńczenia błony śluzowej. 3/4 więźniów było okaleczonych czy to wrzodami czy przez bicia, czy też naskutek wypadków przy zbyt ciężkiej pracy. Potrzebujący opatrunków zgłaszali się do blokowego i razem byli kierowani do lekarza na rewir, który systemem ambulatoryjnym załatwiał pacjentów. Zmarłych przy pracy lub wykonanych na bloku wleczono na plac apelowy by rachunek się zgadzał przy obliczaniu ilości. Nie widziałem by jeszcze żywych więźniów rzucało do krematorium. Od Niemców słyszałem iż w 1941 r. czy 1942 najwięcej w ciągu dnia pracy zmarło 170 więźniów. Statystyki zgonów nie znam. Więcej danych statystycznych mógłby podać Wejsberg zam. w Warszawie, który pracował w kancelarii obozowej. Pod koniec września 1944 r. zaczęły napływać do obozu transporty powstańców i ludności cywilnej z Warszawy, były te transporty izolowane w baraku odrutowanym i my mogliśmy się z nimi stykać tylko w niedzielę. Po wykryciu spisku na Hitlera przywieziono do baraku VIII około 200 Niemców sympatyków episkopów. Częściowo zostali oni zwolnieni, 80 wywieziono w niewiadomym kierunku. Od 8.II.1945 r. rozpoczęła się ewakuacja obozu nakazana z góry. Więźniów najsłabszych pozostawiono w obozie i o dalszym ich losie nie wiem. Więźniów zdrowych ewakuowano piechotą, więźniów łej chorych wysłano pociągami. Jako słabego lekarza polscy umieścili mnie w rewirze. 8.II.1945 r. w transporcie 6.000 chorych wyjechałem razem do Buchenwaldu. W drodze na dworzec (3 km) dwóch słabych więźniów SS-mani zastrzelili strącając do rowu przydrożnego, innych szczuli specjalnie tresowanymi psami, które dawały więźniom paszaki i łyki. Załadowano nas w nocy przy śniegu i srocie w otwarte węglarki po 109 osób do wagonu. Mego wagonu pilnowała straż złożona z dwóch Volksdeutsche'ów z Chorwacji. Żywność dostawialiśmy na dwa dni, jechaliśmy bez kół od 8.II. do 12.II.1945 r. krążąc po bocznych torach, wobec bombardowania torów głównych. Buchenwald odmówił przyjęcia, wobec czego skierowano nas do Nordhausen do obozu Dora, mieszczącego ogromną fabrykę Krupa, ukrytą w 40 km w tunelu w górach Harzu. Przy wyładowywaniu w naszym wagonie na 109 więźniów okazało się 21 trupów. Z 6.000 w transporcie przeszło 1000 osób zmarło w drodze, lub zostało zabitych. Ja wyszedłem z odmrożoną prawą nogą, trzy palce miałem zdeptane, tak iż mi krew ciekła z drewniaka. Ze stacji do baraków w Dora szliśmy przeszło godzinę znacząc pochód pałymi ze znaczenia, zbieranymi przez ciężarówkę trupami.

60 53

Po 4 dniach dostałem się na rewir i leżałem we trzech, potem we 2 w 16iku osiem tygodni. Nogi mi ocalały jedynie straciłem czucie w palcach. W tym czasie w obozie panował rodzaj krwawej biegunki z powodu wycieśnienia błony śluzowej, pokarm nie zatrzymywał się w jelitach, ludzie umierali z wycieśnienia we własnym kale na podłodze z ceratą. Lotem samolotów alianckich w pierwszych dniach kwietnia nakazano ewakuację obozu Bora przez Hannover i Celle do koszar w Eke Belsen (na południe pomiędzy Bremą a Hamburgiem). Szpital ruszył pierwszy, jechaliśmy pociągami pod bombami eskadr alianckich, po 4 dobach dostaliśmy się do Bergen, a stąd 6 km do koszar piezo. W drodze dwukrotnie zatrzymywano się dla grzebania zmarłych raz zolesiono 27, z tego 15 zmarłych 12 dogorywających. Zdrowi więźniowie kopali doty siałali ze zmarłym wszystko, w tym czasie eskorta niemiecka dobijała konających, strzelając w usta lub oczy z pistoletu. Trzeciej nocy jazdy wyrzucono z wagonów 52 zmarłych, 26 dogorywających. Ja sam z dworca do koszar w Bergen dozedłem ostatkiem sił, poczem leżałem tydzień na betonie, co spowodowało utratę władzy w nogach. W dniu 15 kwietnia 1945 r. uwolnili obóz Anglicy. Na tym protokół zakończono i odczytano.

Jan Rzymelka E. A.
/ ks. Jan Rzymelka /

Członek Okręgowej Komisji

p.o. S e d z i a

/ Halina Werenko /

Halina Werenko

